

WRZESIEŃ 1994
NR 3(3)/94



CENA: 4.000 ZŁ

W NUMERZE:

TEMAT MIESIĄCA: PO CO TO ROBIMY? STR. 2-3

HUMOR - rysunki	str. 3
POWRÓT DO KORZENI - gry z kompasem	str. 4-5
KRAKOW NIEZNANY - ciekawe miejsca	str. 5
HROŚ - JAKI OBÓZ? - zielony? ale jak bardzo?	str. 6
LETNIE WSPOMNIENIA - rozstrzygnięcie konkursu	str. 7
AKTUALNA LISTA ADESOWA OKRĘGU!!!	str 8-9

JESTEM PRAKTYCZNIE PIERWSZYM KOMENDANTEM CHORĄGWI - wywiad z Tomkiem Brodewiczem

	str. 10-11
K2 SPRZĘT - śpiwory	str. 12
K2 - First women's ascent	str. 13
GAWĘDA O SZKOLE	str. 14
KIR ROYAL - wspomnienie o ślubie "Mefisty"	str. 15
JAKA SZKOŁA - co w Prawie piszczy?!	str. 15
INFORMACJE, WYDARZENIA, TERMINY -	str. 16

CO TAK NAPRAWDĘ MYŚLĄ WASI DRUŻYNOWI, INNI PRZEŁOŻENI O TYM CO ROBIĄ!? - CZYTAJCIE ĆWIKŁĘ!

"(...)nie mógłbym tego tak zostawić - to byłoby nieodpowiedzialne."

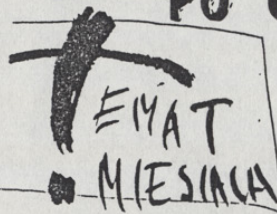
"(...)to jakieś zmuszenie do aktywności, przewyciężenie siebie, aby coś, gdzieś i z kimś załatwić".

"(...)każde działanie w drużynie dowartościowuje mnie, daje satysfakcję, kształtuje...".

"(...)chciałem być wodzem."

"(...) jestem bardzo związana z dziewczynkami w mojej drużynie. To duża satysfakcja móc im dać coś z siebie i patrzeć jak dorastając zmieniają się."

PO CO TO ROBIMY??!??!



Czy czasem zastanawiacie się dlaczego jesteście hufcowymi, drużynowymi etc.? Dlaczego chce Wam się chcieć? To wbrew pozorom trudne pytanie i dla-

tego bardzo dziękujemy tym, którzy pokusili się odpowiedzieć na nie w naszej przedwakacyjnej ankiecie. Wzięło w niej udział 18 osób co, biorąc pod uwagę liczbę instruktorów naszych dwu chorągwi, można nazwać jedynie losowo wybraną, reprezentatywną grupą naszego środowiska.

Reprezentatywną gdyż ankietowani byli w równej ilości panie jak i panowie, a wśród nich znalazły się osoby zróżnicowane pod względem wieku i pełnionych funkcji.

I cóż okazuje się, że ankieta "Cwkiły" potwierdziła jedy-nie wyniki badań prowadzonych przez psychologów. Ci mądry ludzie dowodzą (a wy potwierdzacie to swymi wypowiedziami), że u kobiet, jeśli chodzi o jakąkolwiek działalność, dominuje motywacja afiliacji, u mężczyzn zaś motywacja władzy(!). Przykładowo na pytanie "Dlaczego pełnisz swoją funkcję?" drużynowa odpowiada:

"(...)jestem bardzo związana z dziewczynkami w mojej drużynie. To duża satysfakcja móc im dać coś z siebie i patrzeć jak dorastając zmieniają się."

podczas gdy jeden z ankietowanych drużynowych mówi wprost:

"(...)chciałem być wodzem."

6 facetów i tylko 2 dziewczyny za jedną z głównych motywacji uznało ambicję. Natomiast najważniejszą okazała się satysfakcja z robienia czegoś dla innych u 5 dziewcząt i 2 chłopców.

Bez obaw (jak powiedziałyby Iwona z mojej drużyny) znalazło się kilka rzeczy, które nas łączą. Jesteśmy jednakowo odpowiedzialni (a przynajmniej tak wynika z ankiety), w sumie 50% z was wzięło pod uwagę ten argument w swoim uzasadnieniu.

"(...)Robię to, aby kontynuować ciągłość drużyny(...)"

ktos inny dodaje:

"(...)nie mógłbym tego tak zostawić - to byłoby nieodpowiedzialne."

W tym miejscu "wychodzi" kolejna rzecz:

"Nie ma nikogo na moje

miejsce"

czytając takie uzasadnienia (5 osób) zastanawiałam się czy to znaczy "Jestem do tego zmuszony.?"

Jeszcze jedna rzecz wydaje się niepokojąca - 1/3 ankietowanych stwierdza, iż po części ich praca opiera się na przyzwyczajeniu, a dla jednego z nich jest to wręcz jedyny powód. I znowu pytanie czy jeśli pełnię funkcję z przyzwyczajenia to znaczy, że pełnię ją za długo?

Jakby dla zrównoważenia

ważenia czwórka optymistów pisze, że pracuje dla siebie -

"(...)każde działanie w drużynie dowartościowuje mnie, daje satysfakcję, kształtuje..."

To niezmiernie krzepiące jak również inna wypowiedź:

"(...)to jakieś zmuszenie do aktywności, przezwyciężenie siebie, aby coś, gdzieś i z kimś załatwić".

Argument sformułowany tylko przez jedną osobę, lecz niezwykle celny i chyba prawdziwy dla wielu z nas.

"Chcę być w tym środowisku."

- odpowiada 1/3 ankietowanych. Związane przynajmniej, "świat tych samych problemów, osób, światopoglądów." - trzeba coś robić, aby móc w tym uczestniczyć. Chyba się po prostu lubimy. Może dlatego, że mamy ze sobą wiele wspólnego np.

PYTANIA:

- 1) Dlaczego pełnisz swoją funkcję, a raczej dlaczego chce Ci się ją pełnić (motywacje): ambicja, nie ma nikogo na Twoje miejsce, a może coś innego?
- 2) Czy czasem wątpisz w sens swojej pracy? Kiedy?
- 3) Jak długo jeszcze masz zamiar pozostać przy swojej funkcji?
- 4) Gdy zrezygnujesz, co będzie tego powodem?

czytając ankietę okazuje się, że najczęściej powodem niewiary w sens pracy są porażki, ogólny marazm, małe zaangażowanie innych:

"Wątpię gdy widzę partacką robotę innych instruktorów"

"Gdy coś nie wyjdzie tak jak planowałam bądź kiedy mam wrażenie, że mnie to wszystko przerasta"

- zawsze mówiono mi, że każda przeszkoda to mobilizacja, wyzwanie, ale w świetle ankiety wszystko wygląda inaczej.

Pomimo tego (co pocieszające) są wśród nas ludzie z taką energią, że nic ich nie rusza. Na pytanie "Czy kiedykolwiek wątpisz w sens swojej pracy?" 4 osoby kategorycznie zaprzeczyły. Z jakichś magicznych powodów wydaje mi się to zupełnie nierzeczywiste, a jednak:

"Nie wątpię nawet gdy faceci mnie oleją..."

Tak trzymać chciałoby się powiedzieć, ale brzmi to nieco ironicznie w kontekście faktu, iż 10 z 18 osób

biorących udział w naszej ankiecie ma zamiar zrezygnować ze swojej funkcji najpóźniej za rok. Powody są różne. W większości brak czasu, ale także poczucie, że zrobiło się swoje (a tak nawiasem mówiąc to ciekawe co mieli na myśli, ci którzy wysuwają taki argument), że należy ustąpić pola. Ale tylko jeden drużynowy stwierdził, że czas zacząć życie na serio. Są też inne powody:

"Pojawiają się inne wyzwania, chęci zmiany, inne formy aktywności."

. Zdziwiający jest fakt, że pomimo tak powszechnej chęci "porzucenia" swojej funkcji jak najszybciej tylko 1 drużynowy pochwalił się kandydatem na swego następcę. Pozostali rozglądają się, są niezdecydowani bądź też w ogóle nie myślą o tym.

Patrząc na obraz instruktora wyłaniający się z opowieści "losowo wybranej, reprezentatywnej grupy naszego środowiska" zastanawiam się czy słowo "reprezentatywny" w tym wypadku jest na miejscu.

Magdalena Kowerska

A TU DOWCIP AKURAT...



1. HARCERZ SŁUZY BOGU...

GRY

Skróciły się wakacje, niedługo nadejdzie jesień, a z nią czas biwaków. Oderwanie się od codziennych zajęć w środku roku szkolnego i zasycie gdzieś w lesie lub tuż obok niego, jest niewątpliwą atrakcją, choć posiada jedną wadę: trwa za krótko. Mnie z czasów mojej harcerskiej młodości takie jesienne biwaki kojarzą się z grami terenowymi zwanymi tak ze względu na fakt, iż niezależnie od pogody odbywały się w lesie (terenie). Czasem też za stwierdzeniem "gra terenowa" stoją jeszcze takie hasła jak mapa, busola, azymut, zdzierak itp. W takim rozumieniu gra terenowa jest to gra z użyciem mapy jako elementu wodzącego, a nie tylko przydatnego gadżetu. Znam nawet jednostki w których wykształcił się swoisty kult mapy. W tym miesiącu jednak tylko grach wymagających tylko kompasu i umiejętności posługiwania się nim.

PLANSZA

czyli sposób na oznaczenie punktu w terenie:

Jest to prostokąt formatu A4 lub innego, ukośnie przedzielony i pomalowany na pewien jaskrawy kolor (najczęściej czerwony). Umieszcza się ją tak, aby dała się znaleźć. Najlepiej, gdy tylko osobom zainteresowanym. Często jednak plansze przypina się do czubków drzew, chowa w wykrótach, a już zawsze pod ławką na ambonie. Plansza musi posiadać swój numer, każda wykorzystywana w danej grze - inny. Bardzo ważną częścią planszy jest element za pomocą którego zawodnik poświadcza swoją obecność na punkcie (jego zaliczenie). Czasem wystarcza podanie właściwego numeru, ale może to stwarzać okazję do łatwych nadużyć (podpowiadania numerów przez zaufanych kolegów). Na wszystko są metody. Najprostsza to ponacinanie dolnej części planszy i naniesienie na powstałe w ten sposób zdzieraki numeru danej planszy. Każdy, kto dotrze na punkt zabiera sobie po jednym. Innym sposobem jest umieszczenie kredek w różnych kolorach na różnych punktach, w celach wiadomych. Ma to więcej zalet niż zdzieraki, których zawsze można zerwać więcej i z kimś wymienić. Można też tak jak na profesjonalnych zawodach - stosować kasowniki o różnych wzorach.



Rola kompasu zmalała. Coraz rzadziej jest on już wymieniany w spisach ekipunków biwakowych czy obozowych. Nie spotyka się też prawie gier, które wykorzystują zawilosci wyznaczania azymutu. Trochę pewnie za przyczyną braku pomysłów, a trochę też dlatego, iż ich przygotowanie wymaga ogromnej precyzji od organizatorów. Każdy, kto zabiera się do rozkładania plansz przed azymutowką (w rozumieniu; azymutowka czyli gra z marszami na azymut) musi mieć świadomość, że "wstawiony knot" psuje efekt o wiele bardziej niż w innych grach. Dla uczestnika bowiem jedyną satysfakcją z brania udziału w takiej grze jest dobry wynik, osiągnięty dzięki dokładności i precyzji. Dlatego dla niektórych może być to totalna nuda. Mam nadzieję, że uda mi się pokonać oponentów.

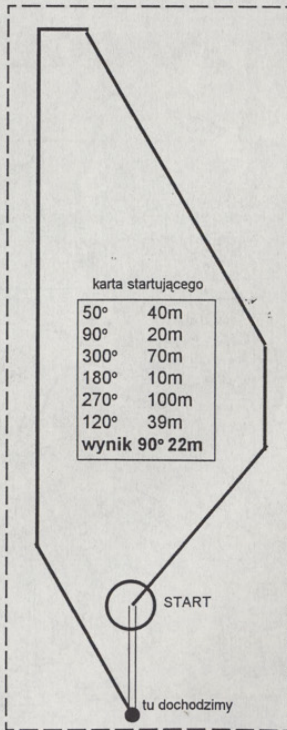
Naukę wyznaczania azymutu pozostawiam organizatorom. Gry, które ułatwiają tę naukę muszą być proste i mogą wyglądać np. tak:

Centralny punkt zwany "Startem" może znajdować się w dowolnym miejscu, byle wokół niego można było pochować plansze w odległości 10 - 500 m. (im dalej, tym oczywiście trudniej). Uczestnik ma za zadanie odnaleźć plansze korzystając z podanego azymutu i odległości w krokach lub metrach (np. 35°, 70 m.). Idzie wg tych danych, znajduje planszę (lub nie), potwierdza swoją obecność i wraca. Wtedy zabiera się za następny punkt. I tak do oporu albo do czasu. Zaletą tej gry jest to, że gdy punktów jest więcej niż uczestników, to mogą oni równocześnie startować, każdy do innego punktu. Nikt nie siedzi i się nie nudzi.

z kompasem

Trudniejsze są azymutowki wymagające zaliczania punktów "krok po kroku". Można na starcie podać zestaw azymutów wraz z odległościami, a można pomieszczać te dane w punktach. Na starcie zawodnik dostaje azymut i odległość, idzie, znajduje planszę. A tam nowa odległość i nowy azymut itd. Wraz z kolejnymi punktami należy wydłużać odległości lub wyszukiwać trudności terenu tak, aby dokonała się swoista selekcja. Sytuacja, że wszyscy goście kończą na punkcie np. trzecim, bo poprzednie są banalne, a następny wpływ przez jezioro załatwia każdego (a jezioro to w sumie łatwa sprawa), świadczy o złym przygotowaniu gry, podobnie jak punkty, których "nie da się znaleźć", bo rozkładająca pomylił 360° z 36°.

Jeszcze lepsze są zabawy, w których brakuje jednoznaczności co do prawidłowego odnalezienia punktu. Osiaga się to umieszczając obok właściwej planszy kilka różnych błędnych (różniących się numerami), a celem jest znalezienie właściwej. Różnica w odległości pomiędzy planszami powinna wynosić tyle, żeby skutecznie piętno-



KRAKÓW NIEZNANY... (1)

Kraków - miasto, w którym każde z nas chyba było, niektórzy nawet wiele razy. Miasto, z którego nazwą odruchowo wiążemy wiele skojarzeń, zakodowanych od wczesnego dzieciństwa. "Dawna stolica Polski", "Wawel", "Sukiennice", "Kościół Mariacki", "Rynek" - taka myśl to niemal odruch.

Zadanie, które sobie narzucilem jest mocno ryzykowne: chcę bowiem ukazać Wam ten nieco mniej znany Kraków - czasem położony z dala od głównych ulic, choć nie zawsze... Otoczony mgłą tajemniczości, trochę nieznany, inny...

Ulicę Reformacką często mijają się idąc z Rynku na Planty. Z reguły nie zwraca się uwagi zarówno na nią, jak i na znajdujący się przy niej niepozorny, skromny kościół wraz z klasztorem. To kościół Św. Kazimierza i zespół klasztoru oo.Reformatów. Architektonicznie obiekt ten niczym specjalnym się nie wyróżnia, zwłaszcza w takim mieście jak Kraków. Rzecz w czym innym. Jest to bowiem jedno z nielicznych miejsc na świecie, gdzie powietrze posiada tę specyficzną cechę, że nie rozkłada zwłok, a jedynie mumifikuje. Ulegają one wręcz idealnemu zachowaniu. Z tego też względu wielu mieszkańców XVIII-to wiecznego Krakowa, którym nie w smak było twierdzenie: "Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz" pragnęło złożyć swe doczesne szczątki

GRY- cd.

wać błędy zawodników nie stając się jednocześnie zagadki: "Zgadnij, co miałem na myśli". Myślę że najlepszy jest rozrzut wynoszący ok.10-30% wartości podstawowych danych. Dla 10 metrów odległości dzieląc właściwą planszę od fałszywej (-ych) nie powinny być niższe od 1,5 - 2 m., a dla 300 to już przynajmniej te trzydziści metrów. Tak samo z odchylem. Choć może robić gry "Tylko dla orłów" a tam wiadomo - co chcecie (warto tylko uprzedzić startujących).

Sprawę "oszukiwanych" plansz można też rozwiązać w pewien dość ciekawy sposób: najlepszy do tego jest bór sosnowy w wieku powyżej 50 lat gdzie na kilkudziesięciu metrach kwadratowych przepięknie się plansze do odchylem, podaje listę azymutów do pokonania, a zawodnik przechodzi zagmatwaną trasę notując numery właściwych plansz.

Organizując którąś z powyższych zabaw trzeba pamiętać o kilku ważnych sprawach: zdzieraki należy kazać zdzierać tylko w tych grach, gdzie nie ma błędnych plansz, bo plansza z wydartym zdzierakiem jest sygnałem dla następnych zawodników. Pamiętajmy też, że u początkujących należy premiować dokładność, a nie czas - np. uznać, że wygrywa ten, kto ma więcej punktów, a czas rozstrzyga dopiero przy identycznej ilości punktów. W grze typu: idź - znajdź - wróć - idź... im trudniejszy punkt tym po

w podziemiach na Reformackiej. Bracia zakonnicy zbytnio nie protestowali, gdyż miejsca było dosyć, a obecność w podziemiach zwłok wielu ówczesnych patrycjuszów dodawała splendoru klasztorowi. Nie zabrakło również miejsca dla osób ubogich.

Już w czasach bardziej nam współczesnych podziemia kościoła Św.Kazimierza udostępniono do zwiedzania. Istniała tam podziemna, ekscytująca trasa turystyczna. Byłaby zapewne takową do dzisiaj, gdyby nie nadmierne zamięłwienie turystów do pamięć, także makabrycznych. Żałosny wygląd poobłupianych mumii oraz pogorszenie się klimatu podziemi, na skutek przebywania w nich dużej ilości turystów sprawiły, że trasa została zamknięta "w celu remontu". Wstęp obecnie jest nadal możliwy - kwestia pertraktacji z braćmi zakonnymi. Mile widziany jest list polecający - dzięki takowemu od mojego katechety udało mi się te podziemia zwiedzić. To bardzo cenna lekcja nt. przemijania, marności naszego żywota... W podziemiach kościoła oprócz mnogości innych znajduje się kilka specjalnie wyeksponowanych, robiących niesamowicie wrażenie mumii. Są między nimi zwłoki błogosławionego ojca Sebastiana, któremu wg tradycji co pół wieku otwiera się skóra...

Kraków to tajemnicze miasto...
Za miesiąc o krakowskich judaicach i Tyńcu.

Zygmunt Trzebiatowski

prostu jest bardziej "cenny". W grach gdzie znalezienie kolejnego punktu jest możliwe dopiero po odkryciu poprzedniego najlepszą skalą jest taka, aby za każdą następną odnalezioną planszę dawać dwa razy więcej punktów. Bardziej zaawansowanym należy narzucić limity czasowe, albo uznać, że każda minuta na trasie to -X punktów (pamiętając o sensownych proporcjach).

Na koniec proponuję pewien majstersztyk trochę innego typu. Na dużej, piaszczystej przestrzeni (np. boisko szkolne) wyznaczamy start. Żadnych innych zaznaczonych punktów. Podajemy listę azymutów (i odległości) a zawodnik idzie w podany kierunek odpowiednią ilość metrów. Jest. Rób zwrot w kolejnym podanym kierunku i idzie odpowiednią... itd. Rozwiązaniem jest podanie azymutu i odległości względem punktu początkowego z miejsca gdzie się skończy. Przykład takiej trasy macie na stronie obok. Wynik należy podsumować tak: - za błąd w odległości (-1) pkt za metr, za błąd w kącie (-1) pkt za 3°, pamiętając o zasadzie koła - błąd nie może być większy od 180°. Najfajniejsze w tej grze jest to, że tu nie będzie istotny argument o "złej" busoli - w trasie po okręgu jeżeli wszystkie kąty obarczone będą błędem to suma będzie właściwa. Inna rzecz, to to, że przygotowanie trasy można zrobić na kartce papieru w skali np - 1m to 1 cm, a i tak wyjdzie ta sama wartość. (Myślący zawodnik szybko zamieni sobie metry na kroki w stosunku 1:1).

Szymon

OBÓZ ZIELONY

Wrzesień, to jak wszyscy doskonale wiemy czas podsumowań tego, co działo się w naszych drużynach podczas wakacji. Oczywiście obozy, wędrowki...

Korzystając z okazji i tych paru linijek oddanych mi do dyspozycji przez Redakcję pragnę włączyć do podsumowania kilka swoich ekologicznych słówek.

Podczas mojej HROŚ-owej wizytacji ekologicznej miałem możliwość przyjrzenia się wielu obozom naszego okręgu (w tym miejscu serdecznie dziękuję wszystkim, którzy podjęli nas gościnnie, przepraszam natomiast tych, których z powodu deficytu czasowego nie odwiedziliśmy).

I tak stwierdzić muszę, iż spotkała mnie miła niespodzianka. U wszystkich prawie komendantek i komendantów obozów widzieliśmy zainteresowanie problemem. Myślę, że to już 3/4 sukcesu. Pozostała "ćwiartka" czyli samo przygotowanie merytoryczne.

Tutaj, rzec muszę, zauważyliśmy kilka braków i niedociągnięć, lecz generalnie także nie jest źle.

I tak, jeżeli chodzi o organizację przeszerzną, ustawienie namiotów i pionierkę obozową - dominuje umiarkowany tradycjonalizm. Namioty w kręgu, z dala od jeziora. W jednym z obozów zastosowano "pionierkę bez gwoźdźcia" - brawo!

Kuchnie obozowe przeważnie także tradycyjne - własnoręcznie wykonany piec, choć zdarzały się obozy wyposażone w wojskowe kuchnie polowe. Nieekologicznych rozwiązań nie zauważono.

Teraz drugi koniec obozu - latryny. Tu sprawa wygląda różnie. Coraz więcej oddziałów SANEPID-u wymaga na obozach wymiennych wkładów w tych urządzeniach. Pomysł jest dobry i jak najbardziej ekologiczny pod warunkiem, że wkłady te wynosi się po użyciu z lasu. Na swym szlaku widzieliśmy różne rozwiązania (worki, beczki). Najlepszym jednak według mnie była konstrukcja z wmontowanym pojemnikiem na śmieci (taki okrągły z klapą). Po zapelnieniu zamyka się klapę i chwytając za uchwyt wynosi z lasu.

Jeżeli już o tym mowa... W kilku obozach zauważyliśmy rzetelnie prowadzoną segregację śmieci, a z wyrzucaniem czegokol-



wiek do dotów nie mieliśmy do czynienia w ogóle. I to jest, w porównaniu

ale jak bardzo ?"

do zeszłego roku, duży krok naprzód.

Drugim takim krokiem jest sposób mycia się na obozie. Generalnie myjemy się już tylko w miskach. Spotkaliśmy co prawda małe odstępstwa od tego, ale mamy nadzieję, że w przyszłym roku już ich nie będzie.

Najbardziej jednak cieszy fakt, iż coraz większa liczba obozów oprócz "brania" także "daje" lasowi coś od siebie. Świadczy o tym coraz większa liczba akcji organizowanych podczas obozu na rzecz lasu. I nie polegają one bynajmniej na sprzątaniu papierków (którego tak nasi harcerze nie znoszą), ale na takich działaniach, które będą mile wspominać jeszcze po obozie. Jak zorganizować taką akcję. Pomyśl sam albo spytaj przy okazji...

I wreszcie na koniec (ale się rozpisalem) pragnę zachęcić wszystkie zainteresowanych i nie zainteresowanych ekologią do współpracy. Piszcie, dzwońcie! Śledźcie także informacje o działaniu HROŚ-a na łamach "Ćwikły".

CZUJBÓR ! PUZI

W następnym numerze : Jaki jest i co planuje trójmiejski HROŚ.

Tomasz Puzyn vel "Puzi",
drużynowy 28 GDH "Wilki",
wywodzi się z środowiska "Młody Las",
oprócz prowadzenia drużyny działa w HROŚ-u

Uwaga HROŚ-ki!

PUZI zaprasza do połączenia sił wszystkich, którzy zainteresowani są działaniami HROŚ-u. Jeżeli nie są ci obce problemy degradacji naszego środowiska, otoczenia, lasu i podwórka przyjdź koniecznie na spotkanie organizowane przez PUZIEGO dnia **15 września o 16.00 na Czarnej we Wrzeszczu**. Wynikiem jego ma być poznanie się i trzydniowy @biwak@ w październiku, na którym stworzony zostanie program działań trójmiejskiego HROŚ-a. Czy HROŚ w Trójmieście będzie działał zależy tylko od Ciebie, drogi Czytelniku.

Trzymcie się!

PUZI

LĘTNIĘ WSPOMNIENIA

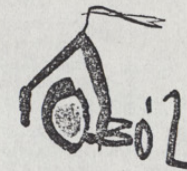
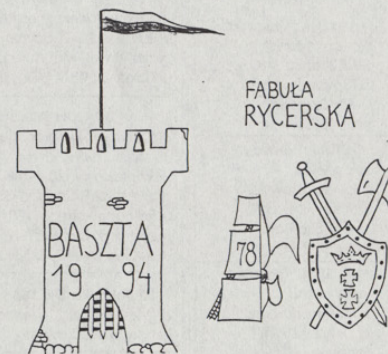
ZWIĄZEK HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ

OBÓZ 70GDŃSKIEJ DRUŻYNY HARCERZY
ARKAŃ IM. KAZIMIERZA SZYMAŃSKIEGO

Jezioro Czarne k. Chrzanowa

06-31.VII.1994r.

Kolonia Zuchowa 09-15.VII.94r.



Z KARTKI OD
25 SDH:

"Ile razy tuste zrazy
będziesz zjadła,
tyle razy wspomnij,
żem ja Cię kochała"



KONKURS

MAGDA ZASEYSZAJA

Pijąc gorącą herbatę w sierpniowym schronisku zdarzyło mi się usłyszeć pewną magiczną rozmowę. Siedzący przy sąsiednim stoliku chłopczyk zapytał wąsatego jegomościa:

- Tato, co to jest? - mężczyzna popatrzył na talerz, który jego syn przeczesywał systematycznie łyżką.
- No to - chłopiec wy dobył potężny kawałek jarzyny i podsunął ojcu pod nos.
- To jest ćwikła - odpowiedział rodziciel z miną znawcy - taki buraczek. Dodał widząc zdziwienie potmka.
- Dobry ten buraczek...ćwikła. - zakomunikował po chwili chłopczyk, a ja rozpięłam się w zachwycie nad takimi ślicznościami. A tak nawiasem mówiąc, jak Wam "smakuje" nasz "buraczek"?

Magdalena Kowerska

Z KARTKI OD
25 SDH:

"Gdy będziesz kapotę
zdejmowała z kolka,
pamiętaj, że ja to twoja
wierna ... eks-idolka"

Z radością musimy stwierdzić, że był odzew na nasz konkurs wakacyjny!!! Z przykrością musimy stwierdzić jednak, że był o 50% mniejszy od oczekiwanego. Tzn. przyszły dwie kartki (liczyliśmy skromnie na cztery). Jedna od 25 Sopotkiej Drużyny Harcerki, które to drużyny (wg. zawartych w treści korespondencji) spędzały w tym momencie czas na wydawaniu pieniędzy. Część wydały na "Miss na wakacjach", z której to pochodzą życzenia. Ale ponieważ to życzenia dla nas (dla Ćwikły, oczywiście!), cieszymy się strasznie mocno.

Druga kartka od 78 Gdańskiej Drużyny Harcerzy była trochę do Ząbka, trochę do Ćwikły (jak się wszyscy znają to ciężko tak oddzielać sprawy prywatne od Ćwikły). Wybaczamy.

Prenumeraty Ćwikły, rzecz jasna - słowo się rzekło, są. Prosimy, by ktoś z drużyn, które były tak miłe, zgłosił się do Ząbka albo Zygi. Tym bardziej, że jest jeszcze druga część nagrody. O niej - za miesiąc.

REDAKCJA

archiwum

SZCZECIŃSKI ZWIĄZEK DRUŻYN HARCEREK

komendantka (-)Joanna Kadziak
ul.Krzywoustego 29/13
Szczecin (0-91) 84 15 80
sekretarz (-)Natalia Dudareńko

4 SDH "Ad Astra"
drużyna pion. Edyta Lihner
ul.Wawrzyniaka 4/1
70-392 Szczecin
tel.22 03 21
przybozna trop. Marta Fenych
ul.Jaworowa 52/2
Szczecin-Głębokie
tel.52 63 03

23 SDH "Ligie"
druż. pion. Eliza Szymańska
ul.Kostki Napierskiego 32/4
70-783 Szczecin
tel.62 66 23
przyb. pion. Agnieszka Lekka
ul.Jasna 33/1
70-783 Szczecin
tel.62 61 05
przyb. pion. Joanna Staśkiewicz
ul.Jasna 109/13
70-783 Szczecin

33 SDH "Wędrownie ptaki"
druż. p.wd. Edyta Dąbrowska
ul.kołkieta 27/29
70-255 Szczecin
przyb. pion. Katarzyna Roguska
ul.Komuny Paryskiej 46/1
71-675 Szczecin

p.DH "Gniazda"
p.o. drużynowej
pion. Joanna Majewska
ul.Tomaszewska 15/4
71-671 Szczecin
tel.52 15 35

WDH "Nereidy"
zastępowa
trop. Ewa Słowińska
ul.Stalmacha 15/2
71-647 Szczecin
tel.34 60 56

51 SDH "Fregata"
przybozna
trop. Paulina Zarzeka
ul.Dobrzyńska 1/8
Szczecin

13 SDH "Radosna łęcza"
drużyn. p.wd. Siostra Letycja
ul.Kościelna 4
71-834 Szczecin
tel.53 84 49

p.DH "Zielone Wzgórze"
drużynowa
(-)Beata Doszczeczko
ul.Romera 97/4
71-246 Szczecin
tel.59 38 92

GDYŃSKI HUFIEC HARCEREK

komendantka p.hm. Dominika Karmolińska
ul.Słaska 64/1-2 Gdynia tel.21 13 31
sekretarz *hufca* p.hm. Bożena Kaszuba
ul. Rozewska 34/15 Gdynia tel.23 21 89

14 GDH
druż. p.wd. Aleksandra Markowska
ul.Tuwima 2B/9; Gdynia
przyb. ochot. Magdalena Perkowska
ul.Gdańska 28/44; Rumia

37 GDH "Biedronki"
p.o. drużynowej pion. Agata Kucal
ul. Kiejstuta 19; Gdynia
tel.kontaktowy: 20 79 43 (Magda)
przyb. trop. Katarzyna Gabnych
ul.Romanowskiego 42C/9; Gdynia
przyb. ochot. Patrycja Nowicka
ul.Jarzębinowa 7; Gdynia

59 Rumska DH "Wrzosowisko"
drużynowa p.wd. Aleksandra
Rendaszka ul.Sawickiej 35 Rumia
przybozna trop. Agata Bikielc
ul.Torowa 3/54 Rumia
przyb. ochot. Marzena Sobczyńska
ul.Młyńska 2/8 Rumia tel.71 21 74

50 GDH
p.o. drużynowej pion.
Aldona Trzebiatowska
ul.Zbożowa 4/63
81-088 Gdynia
przyb. trop. Marta Marzecka
ul.Legionów 34/5
tel.21 18 68

50 GDH Wędrowniczek
p.o. drużynowej pion.
Agnieszka Bern
ul.Norwida 17
Gdynia tel.22 04 01

40 GDH
druż. p.wd. Agnieszka
Izydorek ul.Radkiego 47/12
Gdynia tel.20 00 61
przyb. trop. Marzena
Wiłkowska ul.Mściwoja 4/6
m.22; Gdynia tel.20 85 17

SŁUPSKI ZWIĄZEK DRUŻYN

komendantka p.hm. Maria Żalikowska-Antoniewicz
ul.Waryńskiego 25 84-100 Puck tel.73 22 00

3 SDH
p.o. druż. trop. Iwona Dajnowicz
ul.Tuwima 21B/2 Słupsk
przyb. trop. Dorota Pyzik
ul.Przemysłowa 19A/3
Słupsk

5 SDH
drużyn. hm Czesław Łukowczyk
ul.F.Nullo 4/3 Słupsk
przyb. ochot. Ewelina
Szczepaniak ul.Mickiewicza
27B/1; Słupsk

31 WDH "Chęć"
drużynowa (-)Justyna Jarosz
Os.Kaszubskie 21/15
84-200 Wejherowo
tel.72 65 35

32 WDH "Chochle"
druż. (-)Agnieszka Zantowicz
ul.Kusocińskiego 5/8
84-200 Wejherowo
tel.72 39 28

33 WDH "Baby"
druż. (-)Joanna Duszyńska
ul.Ogrodowa 7A
84-200 Wejherowo
tel.72 11 18
przyb. (-)Katarzyna Żak
ul.Kusocińskiego
84-200 Wejherowo
tel.72 32 25

37 WDH "Faterfoki"
drużynowa p.hm. Joanna Sikora
ul.Sirzelecka 3/45; 84-200 Wejherowo
tel.72 46 68

1 DH z Bolszewa "Temity"
drużynowa (-)Alicja Mank
ul.Długa 45; 84-239 Bolszewo

1 Pucka DH "Watra"
drużynowa p.hm. Maria
Żalikowska-Antoniewicz
ul.Waryńskiego 25; 84-100 Puck
tel.73 22 00

Zastęp Wędrowniczek
zastępowa Aleksandra Piłpka
ul.Świętopełka 24; 84-200 Wejherowo
tel.72 05 55

**1 Gromada Zuchowa "Wesołe
Krasnoludki"**
drużynowa (-)Beata Brzoskowska
ul.Sirzelecka 3/33; 84-200 Wejherowo

GDYŃSKI HUFIEC HARCERZY "Pasięka"

komendant *hufca* p.wd. Rafał Smoliński
ul.Abrahama 1/3 m. 16; Gdynia tel.20 76 49
członkowie *hufcowej Kapituły HR:*
hm. Jan Pastwa ul.Danyszka 8D/2; Gdynia tel.23 33 35
hm. Jacek Zaucha ul.Radkiego 29/12; Gdynia tel.20 02 51
p.hm. Tadeusz Pinkiewicz ul.Gdańska 4/84; Rumia

p.wd. Wojciech Szemiota ul.AK 25B/22; Gdynia

**14 GDH im. Zawiszy
Czarnego**
drużynowy p.wd. Andrzej Bień
ul.Korzeniowskiego 29/3
81-376 Gdynia tel.20 94 65
przybozny HO Marek Szoka
ul.Dąbrowskiego 41/2
Gdynia tel.22 38 82
przyb. cwik Mateusz Jezierski
ul.Dąbrowskiego 32A/7
Gdynia tel.22 03 28

**36 GDH im. Lucjana
Cylkowskiego**
druż. p.wd. Adam Szomborg
ul. Meissnera 14C/8; Gdańsk
tel.53 73 26
przybozny HO Piotr Piskulak
ul.Pomorska 32/12; Rumia
tel.71 84 01
przyb. cwik Michał Bodziński
ul.Fredry 4; Gdynia
tel.20 52 06

90 GDH
druż. p.wd. Maciej Starego
ul.Starowiejska 47/1A
Gdynia tel.20 52 88
przyb. cwik Michał Zrzelski
ul.Wolności 22A/1; Gdynia
tel.21 04 07
przybozny
HO Grzegorz Mańkowski
ul.Zelivna 25/27; Gdynia

**136 GDH im. Bernarda
Chrzanowskiego**
drużynowy cwik Piotr Bujko
ul.Perkuna 11; 81-523 Gdynia
przybozny
w.w. Paweł Szczerbiński
ul.Podgórska 12; Gdynia
tel.25 09 15

7 GDH
drużynowy
w.w. Wojciech Kostanek
ul.Pomorska 36/2; Gdynia
tel.20 02 89
przyb. mł. Maciej Cichosz
ul.Zakopiańska 2/2; Gdynia
tel.21 83 97
przyb. mł. Łukasz Kostanek
ul.Pomorska 36/2; Gdynia
tel.20 02 89

**50 GDH im. mjr Jana
Piwnika "Ponurego"**
druż. p.wd. Szymon Bzoma
ul.Chylońska 199/22
81-007 Gdynia tel.23 70 63
przybozny cwik
Bartosz Głowczewski
ul.Sienkiewicza 36/3; Gdynia
tel.21 65 79
przyb. mł. Tomasz Gawior
ul.Zbożowa 6/20; Gdynia
tel.23 77 45

59 GDH "Knieja"
drużynowy
p.wd. Zygmunt Trzebiatowski
ul.Zbożowa 4/63
81-088 Gdynia
przyb. cwik Andrzej Mikoś
ul.Owsiana 15/41
81-020 Gdynia
przyb. cwik Łukasz Bosowski
ul.Chylońska 267/28
81-016 Gdynia tel.23 78 81

143 GDH "Dąbrowa"
drużynowy
p.wd. Krzysztof Kazub
ul.Lanoty 7/40; Gdynia
tel.22 19 26

GDYŃSKI ZWIĄZEK DRUŻYN 'HARCERZY "Szarołka"

komendant p.hm. Andrzej Kamiński
ul.Płk. Dąbka 229A/10; 81-155 Gdynia
tel.25 28 05

**41 GDH "Iskra" im.
Andrzeja Małkowskiego**
drużynowy
w.w. Andrzej Szymański
ul.Helska 11/29
81-056 Gdynia

**95 Gdańska DH im. Żołę
ORP Orzeł**
drużynowy (-)Janusz Ojowski
ul.Kolobrzewska 42D/2
80-391 Gdańsk-Oliwa

SŁUPSKI ZWIĄZEK DRUŻYN

komendant hm. Czesław Łukowczyk
ul.Francesco Nullo 4/3; Słupsk
komendant od wresnia-października
p.wd. Piotr Zawadzki
ul.Herbssta 2/5; Słupsk
tel.44 42 06

3 SDH
drużynowy hm Czesław Łukowczyk (adres wyżej)

5 SDH
p.o. drużynowego cw. Artur Nowak
ul.Niemcewicza 11/4; Słupsk

13 SDH
p.o. drużynowego cw. Maciej Pokora
ul.Norwida 6/48; Słupsk

SOPOCKI ZWIĄZEK DRUŻYN

(HARCEREK)
komendantka p.hm. Joanna Rudnik
ul.Ceynowy 1/4; Sopot
tel.51 42 27

25 SDH "Samarytanie"
drużynowa p.hm. Magdalena Iwulska
ul.Sztormowa 8B/10 Gdańsk
tel.57 90 83
przybozna pion. Anna Breza
ul.Mickiewicza 63/6; Sopot
tel.51 64 31

46 SDH "Koinonia"
p.o. drużynowej pion. Magdalena Kowerska
ul.kołkieta 54/3; 81-736 Sopot
przybozna trop. Anna Bogucka
ul.Mierosławskiego 5/2; Sopot
tel.51 67 18

47 SDH "Wigwam"
drużynowa p.wd. Julia Iwaszkiewicz
ul.3 Maja 53/2; Sopot
tel.51 13 92

GNIEW (Harcerek)

1 Drużyna ZHR w Gniewie "Złote Chrzyszczę"
drużynowa (-)Grażyna Kluczyńska
Osiedle Juliusza Krawiecicza 99A/12
83-140 Gniew - Nicponia tel.35 29 90
przybozny (-)Bartłomiej Kaczmarek
Os.Kopernika 15A/3; 83-149 Gniew
tel.35 29 73

WEJHEROWSKI HUFIEC HARCEREK "Żdźbło"

ul.Strzelecka 7; 84-200 Wejherowo

komendantka *hufca* p.hm. Małgorzata Miotk
ul.Prusa 6; 84-200 Wejherowo
zast. *komendantki* *hufca* (-)Celina Kalka
ul.Kochanowskiego 1/35; 84-200 Wejherowo
kwaterymistrzyni *hufca* (-)Halina Grotkiewicz
ul.Harcerska 10/17; 84-200 Wejherowo tel.72 42 36
"pigula" *hufca* (-)Kornelia Górnowicz
ul.Sobieskiego 223/3; 84-200 Wejherowo

20 WDH "Koniczyny"
drużynowa (-)Alicja Buczylo
Os.Tysiąclecia Państwa Polskiego 14/71C
84-200 Wejherowo tel.72 45 94

22 WDH "Dzūngla"
druż. (-)Maja Lebska ul.Stefczyka 3A
84-200 Wejherowo tel.72 04 36
przybozna (-)Joanna Jędrzejewska
Os.Tysiąclecia Państwa Polskiego 10/60
84-200 Wejherowo tel.72 43 79

23 WDH "Zośki"
druż. (-)Dominika Studnicka ul.Harcerska 11/12
84-200 Wejherowo tel.72 21 38

JESTEM PRAKTYCZNIE PIERWSZYM KOMENDANTEM CHORĄGWI

Marek Ząbkiewicz: Cześć Tomku! Przed kilkoma dniami wróciłeś ze Światowego Zlotu ZHP w Anglii. Jakże są Twoje wrażenia?



Tomek Brodewicz:
Było to podnoszące na duchu przeżycie zobaczyć, że na całym świecie jest tylu ludzi, których łączy ta sama idea, którzy śpiewają te same piosenki, żyją po harcersku. A poza tym ja się tak czułem (i nie tylko ja) jak na obozie pod Kartuzami. Bo las taki podobny, sami harcerze biegnący w mundurkach. Co prawda jak przyjechał konny policjant (policja patrolowała teren zlotu) to była to atrakcja, ale gro ludzi czuło się jak w Polsce.

M.Z.: Czym delegacja ZHR-u różniła się od Polonusów?

T.B.: Zewnętrznie nie ma różnic, choć stosowanym językiem zlotu był angielski - jak siedziałem w komendzie zlotu i przyszło dwóch instruktorów to oni "Cześć, Cześć" i dalej po angielsku. Albo też taki język mieszany polsko-angielski.

M.Z.: Czy nie było wewnętrznych różnic, w mentalności?

T.B.: Raczej nie. Chyba nie powinniśmy mieć kompleksów, że my jesteśmy jacyś odmierni. Te same zainteresowania. Mnie jest też trudno ocenić, bo nie miałem bezpośredniego kontaktu - tu trzeba by porozmawiać z młodszymi, tymi, którzy mieszały się w patrolach, oni mieli więcej okazji, żeby to ocenić. Dla mnie - żadnych różnic.

M.Z.: A czy są nam potrzebne kontakty z polonią harcerską?

T.B.: Wzajemne kontakty potrzebne są obu stronom: i ZHR-owi i polonii harcerskiej. My jako ZHR-owcy mamy możliwość zetknięcia się z jakby "zakonserwowanym" harcerstwem przedwojennym wyniesionym z Polski przez starszych instruktorów, kojarzącym się nam ze skostniałym, tradycyjnym. Polonii harcerskiej kontakty z nami dały by pewien powiew świeżości. Ale tak jak słyszałem to poczuli oni ostatnio duże osiągnięcia - kiedyś uzyskanie stopnia harcmistrza możliwe było jedynie pośmiertnie. Teraz dochwalili się już młodych (dwudziesto kilku letnich) podharcmistrzów i harcmistrzów. Ale co nas różni od ZHP pgk., to o losach organizacji tam decydują tylko harcmistrzowie.

M.Z.: Znaczą, że muszą mieć dużo tych harcmistrzów.

T.B.: Nie wiem. Trzeba by poszperać w liczbach. Ten Związek liczy około trzech tysięcy harcerzy i trzech tysięcy harcerzek na całym świecie i charakterystyczny jest fakt, że na zlot przyjechali ludzie, którzy się bardzo dobrze znają. To nie był zlot ludzi zjeżdżających się z całego świata, aby się poznać, tylko aby się spotkać. Oni się znają. Choć zloty są co sześć lat, to w międzyczasie są imprezy takie jak np. za rok w Stanach zlot wędrowników, podobno ma być niezły i niektórzy z nas chcą się tam wybrać.

M.Z.: Czy ZHR otrzymał jakieś zaproszenie?

T.B.: Oficjalnego nie, ale jak ktoś chce, to uważam, że za 10 milionów uda się tam bez problemów dotrzeć.

M.Z.: Reprezentacja ZHR-u jechała ze swoim kapelanem. Jak układały się stosunki między Wami a duszpasterzem?

T.B.: Na początku poszło na noże. Pierwszego, czy drugiego dnia stoimy w kręgu i za chwilę - "Kiedy ranne wstają zorze", "Zdrowaś Maryjo" itd. I zaraz po tym afera - że nie zostawia się ludziom wyboru, że zmusza się do modlitwy, nie szanuje się przekonań osób niewierzących. Wywiązała się poważna i ostra dyskusja, która zakończyła się wieczorną radą obozu. Ostatecznie sytuacja się unormowała i do końca wyprawy nie było żadnych problemów.

M.Z.: A jak wyglądała reprezentacja facetów? W jakim wieku byli ci ludzie?

T.B.: Była 14 i 90 z Gdyni oraz 8 z Olsztyna.

Wszyscy byli powyżej lat 15. Polowa nie sięgała pełnoletności, a np. średnia wieku mojego zastępu wynosiła ok. 22 i niestety nie mieliśmy się w formule zastępu wędrowniczego.

M.Z.: Proponuję zmianę tematu - od kiedy jesteś w harcerstwie?

T.B.: Odkąd pamiętam. Zaczynałem w drużynie Maćka Karmolińskiego na początku lat 80-tych. Dokładnie w 81.

M.Z.: A czym jesteś dla Ciebie obecnie komenderowanie chorągwią? Jak to czujesz?

T.B.: Jest to rzecz skomplikowana. Z mojego odczucia wynika, że jestem praktycznie pierwszym komendantem Pomorskiej Chorągwi Harcerzy od początku ZHR-u. Po tym jak ZHR powstał, powstała też Chorągiew Pomorska i niewiele się działo. W każdym razie dużo ta chorągiew nie robiła. Nie otrzymałem żadnej schedy, a teraz porządkuję - np. kto jest instruktorem, kto nie jest instruktorem, kto płaci składki, kto nie płaci składek. Był porządek w 1989 r. a potem to wszystko

leżało. Teraz przy-
dostają listę 130
rów, z których
je już 70-
okres

chodzą i
instrukto-
nie pracu-
cie. Teraz
porząd-
kowa-
nia

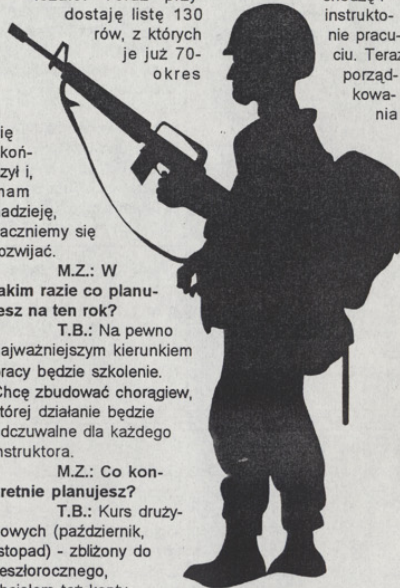
się
skorci-
czył i,
mam
nadzieję,
zaczniemy się
rozwijać.

M.Z.: W takim razie co planujesz na ten rok?

T.B.: Na pewno najważniejszym kierunkiem pracy będzie szkolenie. Chcę zbudować chorągiew, której działaniem będzie odczuwalne dla każdego instruktora.

M.Z.: Co konkretnie planujesz?

T.B.: Kurs drużynowych (październik, listopad) - zbliżony do zeszłorocznego, chciałem też konty-



nuować ubiegłoroczny, ale jeszcze nie mam czasu, by samemu to przygotować i zrobić. Później szkolenie instruktorów z zakresu treningu twórczości. Jest to taka doświadczalna rzecz - nauka twórczego podejścia do problemów. Zorganizujemy 10-cio osobową grupę, ja ją poprowadzę i zobaczymy jak to będzie szło. Jak będzie dobrze, to zrobimy więcej grup. Będzie też seminarium instruktorskie nt. obozownictwa - postaramy się wypracować wizję obozu w naszej chorągwi przy udziale wzytatorów i komendantów. Zobaczymy, czego brakuje i co należałoby promować na obozach. Z wodnych szkoleń będzie dla młodszych ratowników kurs instruktorów pływania (10 miejsc), przy okazji tego kursu będziemy naszych harcerzy uczyć pływać. Powtórzymy w lutym - maju kurs młodszych ratowników wzbogacony o kurs dla wodnych ratowników. A jeszcze w tym roku odbędą się zajęcia doskonalenia pływania dla wszystkich chętnych. Ma on na celu wcześniejsze przygotowanie ludzi do nauki ratownictwa.

M.Z.: Jak Twoim zdaniem prezentuje się nasza chorągiew na ten inny?

T.B.: Oceniając na podstawie akcji letniej, to mamy bardzo dużo obozów. Więcej nawet niż Chorągiew Mazowiecka. Z tym, że my mamy np. obozy po 4 osoby (najmniejszy), a oni, podejrzewam, że mają głównie po ok. 150. Dokładnie nie wiem, nie widziałem, aby ktoś dokonał na szczeblu Głównej Kwatery jakichś ocen w ostatnim czasie. Ale ogólnie, to jesteśmy oceniani pozytywnie. Wywiązujemy się z tego, co od nas wymagają.

Sz.B.: Na ocenę tegorocznej akcji letniej chyba jeszcze za wcześnie?

T.B.: Za wcześnie. Myślę, że próbę oceny podejmiemy na seminarium, o którym wspominałem. Ja widziałem kilka obozów i mam mieszane uczucia - mam dobre i mam słabe obozy. Ale słabe, to na szczęście, są obozy ludzi, którzy robią je po raz pierwszy. I mam nadzieję, że to nie powtórzy się w następnych latach. Na pewno nasze obozy to obozy harcerskie, bez żadnych przejęć. Wadą jest nasze odejście od "tradycji" obozowych - pojawiają się mody. W tym roku modą obozową było posiadanie kuchni gazowej. Do którego obozu się nie zjechało - patrz: taborlet gazowy.

M.Z.: Jak wyglądają kontakty chorągwi z naczelnictwem?

T.B.: Są odprawy raz na pół roku, to jest okazja na spotkanie z naczelnikiem, z członkami GK-i, ze wszystkimi władzami, wszyscy są obecni i wiele można załatwić. Trwa to zwykle więcej niż jeden dzień. Naczelnik też często u nas bywa, ostatnio był w lutym.

M.Z.: Kiedy ma być najbliższe takie spotkanie?

T.B.: Planowano pod koniec czerwca, ale zostało odwołane i mam nadzieję, że odbędzie się we wrześniu, bo jest potrzeba czegoś takiego. Jak się ma z kimś bezpośredni kontakt, to łatwiej coś załatwić niż faksem, czy przez telefon. Ogólnie rzecz biorąc to jednak pozostaje telefon i korespondencja.

M.Z.: Kontakty te ograniczają się zapewne do działań organizacyjnych?

T.B.: Tak, choć wada jest, że wszystko to trafia na ostatnią chwilę.

M.Z.: Czy nie brakuje w tym treści merytorycznych?

T.B.: One też są - np. we wrześniu ub.r. staraliśmy się przez kilka godzin wypracować jak powinien wyglądać oboz ZHR-u, jakie panują tendencje dotyczące obozownictwa. Na spotkaniach tych prowadzone są również zajęcia szkoleniowe dla członków komend chorągwi.

Sz.B.: A czy masz wpływ na takie sprawy jak kategoryzacja drużyn?

T.B.: Celem pracy chorągwi jest opieka nad instruktorami (prowadzenie polityki instruktorskiej) i szkolenie ich. Opieka nad drużynami to rola hufców. Ze względu na małą przepustowość (w skład Komendy Chorągwi wchodzi cztery osoby, a praktycznie na dzień dzisiejszy w "lini" pracują ja i Krzysiu, który wspiera działania biurowe). Zbyt mało pracuje osób na szczeblu chorągwi i nie stać nas, jak np. Mazowieckiej, na imprezy chorągwi.

M.Z.: Czy planowany jest w przyszłym roku zlot?

T.B.: We wrześniu chcemy go zrobić. Rozmawiałem o tym z Mefistem i z Pimpkiem. Idea jest taka, aby bardziej ten zlot przypominał normalny oboz i składał się z podobozów, tak aby w każdym z nich były drużyny z różnych hufców. I to żeby był dłuższy, co najmniej czterodniowy, aby opłacało się zrobić namioty.

M.Z.: Czy będzie to zlot chorągwi czy okręgu?

T.B.: Nie wiem jeszcze. Nie jestem zwolennikiem robienia tego wspólnie ze względów kwaterymistrzowskich. Zaopatrzenie dla 300 osób a dla 600 jest dużą różnicą. Taki duży zlot trzeba by oprzeć na jakiejś stałej bazie, a to może być sporym problemem organizacyjnym i finansowym. Nie wyobrażam sobie przyrządzenia posiłków dla 600 ludzi i dlatego nie będę forsował tego pomysłu.

Sz.B.: Co jest w takim zlocie wartościowe?

T.B.: Przede wszystkim względny integracyjny - instruktorzy i harcerze mogą się spotkać, a to dużo daje - jak ludzie przyjadą i widzą ilu nas jest, to od razu energia w nich wstępuje. Jest to też płaszczyzna do porównania co sobą prezentujemy - czy jesteśmy lepsi, czy gorsi od innych. I mam nadzieję, że powoduje to równanie "do góry" - każdy stara się być jak najlepszy, coś na zasadzie rywalizacji. Rywalizacja jest potrzebna i zaaluję, że nie ma czegoś takiego jak śródroczna rywalizacja zastępów na szczeblu chorągwi.

Sz.B.: W jaki sposób motywowałbyś tych potrzebnych instruktorów do pracy w chorągwi? Co ona Tobie daje?

T.B.: Nie wiem, czy zetknęliście się z taką wypowiedzią - że w tej organizacji najczęściej uczą się instruktorzy. Ci wszyscy harcerze służą temu, żeby instruktorzy mogli się kształcić. Prowadzenie chorągwi sprawia mi satysfakcję mimo ciężkiej pracy w urzędniczej roli - papierki, pieczątki, jakieś pisma, ale bez tego organizacja nie może istnieć. Wadą jest to, że ja muszę przysłowiowo "naklejać znaczki", a nie mam ludzi, którzy mogliby to robić. Niestety nie mamy instruktorów wolnych do pracy w chorągwi. Pojawiają się czasem i spróbuj na nich zapolować. Niech się strzegą. Np. potrzebna jest osoba, która zajmowałaby się wędrownikami - próbuję namówić na to Pimpka i chciałbym, aby w tym roku wędrownicy się ruszyli i mieli własne imprezy. Jest też koncepcja pójścia w kierunku wody i są propozycje z GK-i motywujące do takiego działania, ale nie ma chętnego do prowadzenia tego.

M.Z.: A coś optymistycznego na koniec?

T.B.: Może to, że jest szansa na wzrost ilościowy działań chorągwi. Będzie basen w ramach kursów, ale otwarty dla każdego, będzie nowy lokal na Traugutta 2A w Gdyni, obecnie w remoncie. Będzie szereg szkoleń.

M.Z.: Dziękujemy za rozmowę.

wywiad z pfm. Tomaszem Brodewiczem,
komendantem Pomorskiej Chorągwi Harcerzy
został przeprowadzony 29.07.br.
przez Marka Ząbkiewicza i Szymona Bzome.

K2 **FAM Globtroter**

Dzisiaj o śpiworach

Co ludzie wymyślają aby się turystycznie lepiej spało to trudno wszystko przetrwać. Temat starczyłby na kilka osobnych artykułów. Ale ponieważ zbliża się zima to trochę trzeba

wiedzieć, by Rosjanin nie wciągnął Wam pierzyny mówiąc, że nadaje się w tym terenie w Himalaje.

Zacznijmy od ogólnych wiadomości. Czyli co trzeba wiedzieć, gdy kupujemy nowy śpiwór. Najpierw Śpiwory puchowe. Obecnie puch gwarantuje najlepszą izolację cieplną, jaką daje nam natura. Jest lekki, znakomicie wchłania wilgoć ciała i może ją równie dobrze oddawać na zewnątrz. Puch dzięki swym drobnym, promieniowo odstrającym "odgązleniom", może doskonale akumulować powietrze, które to z kolei skutecznie zatrzymuje ciepło. W sposób optymalny kompensuje wahania temperatur i wpływy najróżniejszych warunków klimatycznych. Ze względu na zawarte w puchu powietrze, podczas pakowania śpiwora daje się złożyć tak, że zajmuje on minimalną ilość miejsca. Po wypakowaniu potrzebuje on co prawda trochę czasu, aby ponownie osiągnąć swą pierwotną "puszystą" objętość. Im intensywniej cecha ta występuje, tym lepsza jest jakość puchu i jego właściwości termolizacyjne.

Co decyduje o dobrej jakości śpiwora.

1. Wypełnienie

Do wyrobu śpiworów puchowych stosuje się kilka rodzajów puchu naturalnego. Dlaczego? Ponieważ jest to materiał najlepiej rozprężający się i tworzy w śpiworze poduszki powietrzną. Powstaje ona, gdy wejdziesz do śpiwora i nasz organizm zaczyna oddawać ciepło. Dlatego wspinacze na dużych wysokościach, gdzie jest bardzo zimno, najpierw wchodzi do śpiwora a potem robią sobie posiek. Można spotkać puch gęsi biały, gęsi szary i kaczy. Domieszkowany jest on w różnych proporcjach pierzem, aby podtrzymać puch i chronić go przed wpływami mechanicznymi. Ilościowo kształtują się to różnorodnie. Jednak obecnie najlepszy jest puch gęsi biały 90/10 (90% puchu i 10% pierza). Taki puch, jako standardowy, stosuje trójmiejski producent śpiworów firma "Cumulus". Dla porównania jeden z wiodących na świecie producentów sprzętu dla turystyki kwalifikowanej firma Vau De stosuje ten rodzaj puchu w najlepszych śpiworach.

Choć naturalny puch jest materiałem najlepszym to jednak wysoka cena stanowi dla wielu osób skuteczną barierę. Tańszy i bardziej praktyczny jest sztuczne wypełnienie tzw. sztucznym puchem. Takie śpiwory w Polsce produkuje Małachowski, Pająk i Fisport. Wyjątek stanowi norweska firma "ajungilak", która do swoich śpiworów używa holofibrę, materiał budowy przypominający ludzki włos. Są to podłużne włókna z otworami w środku, które powodują rozprężanie się materiału w śpiworze.

2. Konstrukcja

Aby puch był równomiernie rozmieszczony śpiwór podzielony jest na kilka komór. Spotykane są trzy typy komór: "V", "H" i najnow-

szy "trapezowy". Wszystkie one zapewniają nieprzechodzenie szwów "na wylot" a przez to dobrą izolację cieplną śpiwora. Typ "V" jest już wycyfrowany z produkcji, gdyż kształt ścianek komór wewnątrz śpiwora powodował osadzanie się puchu w naroznikach (rys.1). Typ "H" (rys.2) jest obecnie

najczęściej spotykany. W końcu typ "trapezowy", najnowsze dziecko firmy Vau De, zapewnia najlepsze rozprężanie, jednak nie wiadomo czy puch nie będzie osadzał się w naroznikach (rys.3).

Spotykane są również komory wzdłużne, które zapobiegają przesuwaniu się puchu w śpiworze.

Nowością polską tego roku jest termosystem firmy Małachowski. Zastosowano go w śpiworze Sierra 700. Polega on na połączeniu dwóch śpiworów z puchu naturalnego i syntetycznego. Śpiwór zewnętrzny z puchu syntetycznego można używać osobno latem, w schronisku. Gdy temperatura jest niższa używamy śpiwora wewnętrznego, natomiast w warunkach ekstremalnych stosuje się komplet. Jest to wersja uniwersalna i zapobiega zatluszczeniu się puchu.

3. Materiały powlekające.

Od materiału zewnętrznego wymagamy by nie przemakał i nie przepuszczał wody, a jednocześnie "oddychał". Obecnie stosuje się "Pertex", wykonany na bazie nylonu oraz produkowany w Polsce, również dobry, "Termoactiv", wykonany na bazie poliestrów. Wyjątek stanowi norweska firma "ajungilak", która do swoich śpiworów używa holofibrę, materiał budowy przypominający ludzki włos. Jest to podłużne włókno z otworami w środku, które powodują rozprężanie.

Jako materiał wewnętrzny, ten z którym się stykamy, gdy śpimy stosuje się albo materiały syntetyczne albo bawełnę.

4. Konserwacja

Śpiworów puchowych nie wolno czyścić chemicznie, gdyż pozbawia się w ten sposób wypełniającego puch naturalnej zawartości tłuszczu. Puch wysycha i traci swą zdolność rozprężania.

5. Innowacje

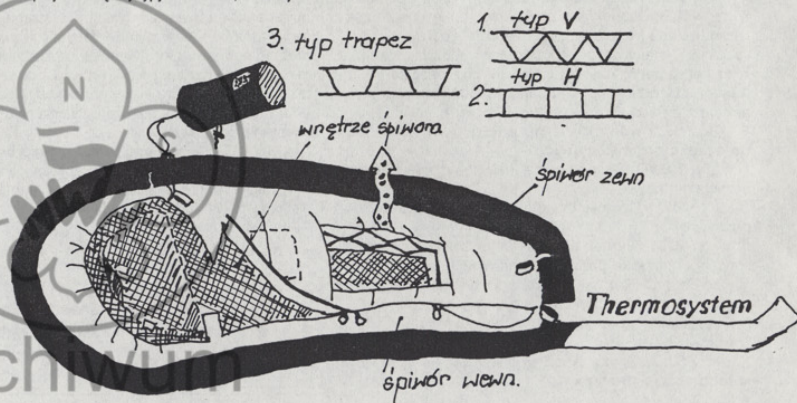
Pojawiły się tzw. norki z goreteksu. Można do takiej nieprzemakalnej i "oddychającej" norki włożyć śpiwór i spać w deszczu. Można również stosować dodatkowe wkłady do śpiworów wykonane z polaru.

Nowością na ten rok firmy "ajungilak" jest śpiwór model Denali dla polarników i himalaistów, który pozwala spać w temp. do -55 st.C.

Wszystkich tych cennych informacji udzielił mi Michał Bulcza i Dariusz Staniszewski ze sklepu "FAM Globtroter" za co serdecznie im dziękuję.

Ząbek

Cen śpiworów ze względu na różną objętościowość szukajcie na str. 13



Artykuł o śpiworach jest sponsorowany przez sklep "FAM GLOBTROTER".
Adres: 81-391 Gdynia, Wybickiego 3, tel. 20 02 17

"FIRST WOMEN'S ASCENT"

Miało być o Skalkach Rzędzickich, ale poproszono mnie o coś dla pań. Życzenie to mogę spełnić tylko w jeden sposób - poświęcając K2 na artykuł o Wandzie Rutkiewicz. Choć wszyscy wiemy kim była to o konkrety trudno. Dlatego zamieszczam fragmenty jej własnego artykułu o zdobywaniu K2. Może w ten sposób dowiemy się o Wandzie więcej niż z suchego życiorysu lub listy zaliczonych przez nią 8-tysięczników.

"Pierwsze kobiece wejście na K2. Mój udział w francuskiej wyprawie na K2 w r. 1986 nie był przypadkowy. Oboje Barrardowie poznaliśmy rok wcześniej pod Broad Peakiem. Spodobało mi się to, co robią i jak robią. Byłam urzeczona czystością stylu ich wypraw, romantyzmem samotnego zmagania się z Górą. Ucieszyłam się, że pojadę z nimi na K2 i że będzie nas tylko czworo.

...4 maja spotkaliśmy się wszyscy w Islamabadzie, do bazy dotarliśmy 22 maja, w tydzień po samotniku Renacia Casarotto. Po miesiącu stało tu już miasteczko namiotów, łącznie 9 wypraw.

...25 maja Barrardowie i Parmentier założyli "jedynkę" (6300 m.). Ja w tym czasie kurkowałam antybiotykami infekcję gardła. 31 maja wyruszyliśmy już we czwórkę, rozbudowując oboz 1.(...) Byłam pełna podziwu dla Barrardów, podobało mi się, że z wyjątkiem Komina House'a i miejsc z drabinkami starali się nie korzystać z lin poręczowych. (...) Maurice był przeciwnikiem stałych obozów - propagował lekki sprzęt biwakowy i kuchenny niesiony z sobą i biwakowanie tam, gdzie wypadnie. Podałam się temu eksperymentowi z ciekawością, a obecność Liliane stwarzała zabezpieczenie moich interesów. Byłam przekonana, że poddam temu co Maurice zaplanuje dla Liliane. Nie udało mi się jednak stworzyć z nią zespołu, nie było nawet potrzeby, gdyż zawsze chodziliśmy w czwórce. Stanowili zresztą oboje z mężem nierozdzielny układ, ja zaś z konieczności zdaną byłam na Michela a on na mnie i chyba nie było gorszego zespołu na Baltoro. Przy trzecim moim wyjściu z bazy dzwigałami i on i ja każde po 2-osobowym namiocie i kuchni, by uniknąć zależności od siebie nawzajem. ...18 czerwca wpakowałam do plecaka bialo-czerwoną

także. Zanocowaliśmy w "jedynce", ale następnego dnia mineliśmy "dwójkę" i namioty rozstawiliśmy dopiero na grzędzie Czarnej Piramidy, na wysokości ok. 7100 m, 20 czerwca pokonałam ostatnie trudności Piramidy, gdzie prawie nie było lin poręczowych. Biwak wypadł pod "szafami" z lodu na wysokości ok. 7700 m. Następnego dnia nie uszliśmy daleko. (...) Nocleg na wysokości 8300 w ciasnocie namiotu nie posłużył nikomu, ja jednak zniosłam go chyba najlepiej, bo następnego dnia, a był to 23 czerwca, mimo iż ostatnia opuściłam biwak, przegoniłam Francuzów i o godzinie 10.15 stanęłam samotnie na szczycie K2 (8611). Tam czekałam ok. godziny na pozostałą trójkę, która poniżej szczytu rozłożyła się na dłuższy odpoczynek. Pogoda była piękna choć trochę wietrzna. Zeszłam do skałek po stronie północnej, zostawiłam na nich przyciśnięty kamieniem plastikowy woreczek, a w nim polski proporczyk i kartkę z moim imieniem i nazwiskiem, datą i godziną. Poniżej nazwisko Liliane, godzinę jej wejścia chciałam dopisać później, ale już mi się potem nie chciało schodzić. Nie podarowałam sobie u góry słów "first women's ascent". Pozierałam prawie kilogram drobnych kamyków i pełną wzruszenia przeżywałam swoją obecność na szczycie. Gdy zmarzałam, wróciłam do załamania ściany południowej. Na stoku, 100 m niżej, wspiwały się dwie sylwetki. Nie miałam pojęcia, kto to mógł być. Potem pojawili się Francuzi. Razem na szczycie zabawiliśmy ok. godziny, fotografowaliśmy się jedynym

aparatem : Mioxem Barrardów. Liliane była wzruszona piękną pogodą - "Po raz pierwszy mam taką pogodę", powiedziała. Około południa rozpoczęliśmy zejście. Namiotek na 8300 m skuśił nas do odpoczynku. Decyzję Barrardów o pozostaniu tu na drugi biwak przyjąłam biernie. Byłam zmęczona, ale nie czułam się źle, ulgę wywołała myśl, że nie muszę schodzić tego dnia dalej. Nie zadzwęczał u mnie żaden dzwonek ostrzegawczy, że to wielki błąd. Noc była bardzo ciężka, ale najazutrz nie zauważyłam u Barrardów oznak wyczerpania większego niż normalnie. Michel ruszył w dół pierwszy, potem zebrał się ja. Nie czekałam na Liliane i jej męża, ponieważ byli we dwoje. Dochodząc do "szaf" obejrzałam się: dwie sylwetki tkwiły w Butelce, większa tuż nad mniejszą. Niepokojący był fakt, że byli jeszcze tak wysoko, choć trudności mieli już poza sobą. (...) 27 czerwca dotarłam do bazy wysuniętej.

(...) W miesiąc później zwołki Liliane zostały znalezione przez Austriaków u stóp południowej ściany, 3000 m poniżej miejsca, gdzie widziałam ich po raz ostatni. Jak zginęli nie dowiemy się nigdy. W pamięci pozostanie mi obraz Liliane z ubiegłego roku, jak podbiegała do mnie na powitanie - z wyciągniętymi rękami, pełna serdeczności, że zaprzyjaźniły się. Teraz weszliśmy na K2 jako pierwsze w ogóle kobiety, a styl wejścia był prawie alpejski."

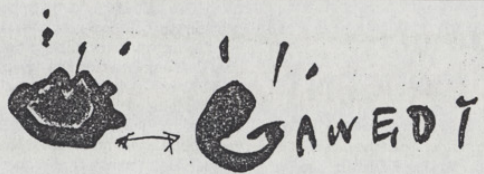
Cały artykuł został zamieszczony w "Taterniku" nr 2/86. Jeżeli chcecie dowiedzieć się oś więcej o pamiętnym 1986 to przeczytajcie "K2. Triumf i tragedia" Jim'a Curran'a wydane przez "Almapress" w 1989r. Natomiast ostatnio pokazała się książka autorstwa Wandy Rutkiewicz pt. "Karawana do marzeń".

Ząbek

CENY ŚPIWORÓW DOSTĘPNYCH NA NASZYM RYNKU

firma	ilość puch (gr.)	cena (zł)	stosunek puch/pierze
Cumulus	350	2050	90/10
	500	2450	90/10
	750	2800	90/10
Małachowski Arctic	1300	4500	90/10
Nepal	1100	3950	80/15
Sierra	700	3450	75/25
Elbrus	1000	2960	55/45
Super Vario	700	2960	85/15
Vario	550	2630	75/25
Mini Vario	400	2300	75/25

Śpiwory całkowicie wykonane ze sztucznego puchu kosztują następująco:
do +10 st.C 640-930 tys do 00 st.C 1000-1500 tys.



GAWĘDA O... SZKOLE

Wrócićliśmy do szkoły. Większość z nas doskonale zna te mury wśród których upływa większa część naszej młodości. Zna i podświadomie czuje jak wiele stresów i nieprzyjemności wiąże się z tym miejscem. Chciałbym, abyście wraz ze mną zastanowili się nad tym, z czego wynika powszechne niechęć do szkoły. Szkoły, która ma przecież ogromny wpływ na kształt naszego charakteru wychowując nas przez kilkanaście lat.

Większość nauczycieli źle wykorzystuje swoją wszechwładzę w szkole. Niesprawiedliwe dwójce, wyrzucanie z sali, czy wręcz obrażanie ucznia, to sprawy powszednie. Najgorsze, że nie można się bronić, nie jesteśmy wysłuchiwać. Nauczyciele twierdzą, iż dzieje tak z naszego powodu, że to wszystko wina naszej postawy. Słyszeliśmy to już wiele razy i przechodzimy nad tym do porządku dziennego oczywiście łatwo się rozgrzeszając.

Polska szkoła, to w praktyce szkoła bez reguł. Wszelkie kodeksy ucznia, zarówno prawa jak i obowiązki, to tylko teoria. W ten sposób szkoła podobna jest dżungli. Demoralizacja wisi tam w powietrzu. Jest w nas, jest w nauczycielach. My umiemy znaleźć się w tej sytuacji. Nie powiemy prawdy, gdy zagrozi to nam złą oceną. Często kłamiemy, aby uniknąć zasłużonej odpowiedzialności. A nauczyciele stają się ślepyimi sędziami. Najczęściej karzą nie umiających oszukiwać, bo tym udowodnić winę to problemem. A kłamcy osiągają swój cel w atmosferze aprobaty reszty klasy.

I tak to działa od lat. Gdy np. nauczyciel ma zły dzień - powiedzmy problemy w domu, stawia nam pałę, choć jesteśmy bez zarzutu. Tak bywa. I my potem, gdy zdarza się nam nie być w porządku kłamiemy, by uniknąć odpowiedzialności, ściągamy, gdy można. Wyrzuty sumienia nie występują, bo przecież raz na wozie, raz pod wozem.

To proste. I dlatego tak niebezpieczne. My osławiamy się z tą atmosferą ciągłej niesprawiedliwości i oszustwa. Jest naturalną, niezauważalną, jej istnienie przyjmujemy za rzecz oczywistą. Niechęć takim zaczynamy postrzegać cały otaczający nas świat, który coraz częściej ma mało wspólnego ze szkołą. Najgorsze, że nie wiadomo kto zaczął, nie ma na kogo zrzucić winy, ani kogo obarczyć obowiązkiem naprawy tego.

Próba przekonania Was do zmiany swojego stosunku do szkoły jest z góry skazana na niepowodzenie. Zależy mi raczej na pokazaniu, jak źle ta sytuacja oddziałuje na Wasze życie osobiste. Nie można przecież mieć dwóch osobowości - jednej w szkole, drugiej poza nią. Mając świadomość jak zastane są układy w szkole, chciałbym abyśmy zaczęli od zastanowienia nad zmianami, których należy dokonać poza nią. Jeżeli nauczymy się uczciwie rozwiązywać problemy życia codziennego, coraz trudniej przyjdzie nam akceptować obłudę szkoły.

Warto coś zacząć robić, nawet jeżeli obecna sytuacja jest wygodna. Dobra trwałe, ważniejsze od chwilowego luzu, takie jak przyjaźń, miłość, szacunek innych, muszą być budowane na prawdzie i uczciwości. Wszędzie.

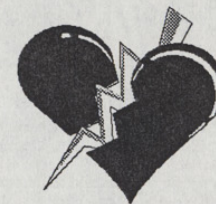
Szymon

archiwum

KIR ROYAL...

Motto: "Z babą żłi, a bez baby
jesce gorzej!"

Pyzdra i Kwicoł



Oj ciężkie czasy nastaly dla nas druhowie!

Jeszcze nie tak dawno biegaliśmy po lesie z busolą, wędrowaliśmy przez pół Polski prawie o pustym trzosiku, czy też stawialiśmy piec obozowy. Doznawaliśmy uczucia prawdziwej wolności. Niestety nieublagany Chronos sprawił, że krótkie spodnie stały się naprawdę za krótkie, liceum i studia przeleciały jak ekspres "Warszawa - Berlin Zach." no i coraz częściej trzeba się teraz golić.

W końcu nadchodzi ten dzień, gdy wyciągają z łóżka, prowadzą przed ołtarz i przystawiają pępszę do głowy pytając: "Czy chcesz tę kobietę za żonę?" Brr...

DH. Maciej Kowalik (78 GDH) miał to szczęście - zgłosił się na ochotnika. I stało się!!! 13 sierpnia dokładnie o 15:47:07 w Katedrze Oliwskiej powiedział Basi Rychter (oddział w Miastku) sakramentalne TAK! (zresztą ona mu również). Tym samym straciłmy jeszcze jednego, wspaniałego, odważnego, ramboidealnego (nie dziwie się iż tak go żaluję/wychwalam, ale to mój były drużynowy) więc dzielnego instruktora, harcerza... kawalera.

Na ślubie było dużo rodziny, przyjaciół oraz harcerzy; a) umundurowanych (oczywiście 78 GDH); b) nieumundurowanych (tzw. tajniacy). Po czym odbyło się uściskanie pary młodej, wręczanie kwiatów i prezentów oraz składanie życzeń. Straty: dwa złamane nosy, poza tym wybuch samochodu pułapki (może jeszcze komuś coś obiecywał ?!) poważnie naruszył fasadę katedry.

W imieniu redakcji Cwkiły ja również dołączam się do powińszowań zycząc tradycyjnego 100 lat oraz schabowego z ziemniakami co niedziela.

Aha! Jeszcze jedna rada dla tych co wybierają się na podobną imprezę: weźcie ze sobą zatycki do uszu, ponieważ niektórzy organicy nie rozróżniają tego, że "śpiewać dobrze" nie oznacza "drzeć kopary na cały regulator".

Nie bądźcie jak ptaki - Nie dajcie się zaobrączkować (bynajmniej na razie).

I tym optymistycznym akcentem żegnam się z Wami

Wasz stary kawaler
Scott'ie

CO W PRAWIE PISZCZY?!

Prawo to jeden z kierunków, wokół których narosło wiele różnych, niekiedy nieprawdziwych mitów. Dotyczą one głównie ilości rzekomo przerebianego materiału oraz stosunków panujących na wydziale. A jak to wygląda naprawdę?

Prawo to kierunek, którego studiowanie rozpoczyna rokrocznie ok. 200 osób, które szczęśliwie przebrnęły przez egzaminy wstępne. O tychże egzaminach można by stworzyć sążnistą pracę habilitacyjną. Dla naszych potrzeb warto zauważyć, że specyfika tych egzaminów (konieczność odrzucenia bardzo wielu kandydatów) polega na tym, że znacznie bardziej niż wiedza i szczegółowa znajomość pewnych kwestii przydatna jest umiejętność syntetycznego myślenia i kojarzenia faktów, wskazywania na pewne zależności i związki. Egzamin ustny, jest tak krótki, że i tak nie zdążymy się wykazać ogromem wiedzy - żadnych złudzeń!!! Duzo lepiej wykazać się umiejętnością logicznego i zwięzłego opracowania zagadnień.

Pierwszy rok studiów ma służyć w założeniu przygotowaniu do studiowania prawa, opanowaniu ze specyfiką tej dziedziny i zbudowaniu solidnej bazy pod jej poznanie. Temu celowi służą przedmioty historyczno-prawne, które stanowią główną część zajęć na pierwszym roku oraz logika i łacina. Kolejne lata to już prawo w pełnym tego słowa znaczeniu, czyli poszczególne jego gałęzie. Poza przedmiotami prawniczymi studentom proponuje się fakultatywnie szereg przedmiotów poszerzających horyzonty i, co tu ukrywać, dość ciekawych i podciągających średnią. Wymienimy tu m.in. socjologię, etykę czy naukę o cywilizacji. Fakultatywne są też przedmioty typu medycyna sądowa czy kryminalistyka, obowiązkowa jest natomiast ekonomia.

Jeżeli chodzi o pogłoski dotyczące oszołomstwa wykładowców, to ze smutkiem stwierdzam, że jest to prawda. Takim nagromadzeniem schizofreników, sadyśtów i innych nieudaczników nie może się chyba poszczycić żaden inny wydział. Pełne pole do popisu tym osobom daje prerogawa egzaminów ustnych, gdzie można do woli eksperymentować na odporności studentów. Ślad też wydział ten kończą bądź osoby nerwowo chore, bądź też uodpornione na każdy przejaw chamsstwa, głupoty czy bezinteresownej złośliwości.

Prawo słynie również ze specyficznej atmosfery, cementowanej hektolitrami alkoholu. Brać studencka rzeczywiście jest bardzo zyciwiła i solidarna względem siebie, co na innych kierunkach często jest rzadkością. Wiadomo: wspólne zagrożenie jednoczy. A wszelkiego rodzaju liczne imprezy i zabawy są tylko formą odreagowania, jak twierdzą niektórzy bardzo przyjemna...

Jeśli chodzi o ilość zajęć, to po skasowaniu ze swego rozkładu wykładów (wskazane okazuje się, że czasu wolnego jest w bród, zwłaszcza, że zajęcia nie wymagają większego przygotowania. Kolokwia, czy tzw. wejściówki są naprawdę rzadkością. Wystarcza mobilizacja pod koniec semestru. Podsumowując: jest to kierunek dla osób:

- odpornych psychicznie
- wygadanych i umiejących się sprzedać (a więc znowu wiedza lub jej brak same w sobie mają małe znaczenie!)
- z dobrą pamięcią i umiejętnością kojarzenia

Cechy typu: kunoństwo, pracowitość, czytanie itd. bez wymienionych wcześniej praktycznie się nie liczą. A poza tym można się bez nich obejść. No chyba, że ktoś chce mieć niezdrowo wysoką średnią - ale to już sprawa dla psychiatrów... A TAK OGÓLNIEM, TO CHYBA WARTO.

Zygmunt Trzebiatowski

INFORMACJE

listopad 1994

Kurs poświęcony ekologii

dla drużynowych i przyszłych drużynowych
Organizatorem jest HROŚ. Szczegółowych informacji udziela Puzi.

Co nowego w naczelnictwie?

1. Dnia 12.06.94 wszedł w życie "Zarys programu wychowawczego ZHR".
2. Nastąpiły istotne zmiany kadrowe. Po pierwsze hm. Tomasz Kościelny zajął miejsce w Radzie Naczelnej hm. Ryszarda Wcisło. Po drugie, jest to wiadomość szczególnie ważna dla harcerzek, mamy nową naczelniczkę. Hm. Maria Kuczma zrezygnowała a na jej miejsce wybrano hm. Urszulę Kret.
3. Jeszcze jedna wiadomość dla dziewcząt. Zatwierdzono nowy "Regulamin stopni instruktorek". Jeden egzemplarz do wglądu jest w siedzibie okręgu.

po 18 milionów złotych

otrzymały Komendy Chorągwi Harcerzek i Harcerzy z przeznaczeniem na nagrody dla najlepszych drużyn. Z tego, co do nas dotarło, drużyny już rozdysponowały te pieniądze na trzy drużyny (14 Gdyńska DH, 46 Sopocka DH, 32 Wejherowska DH). Chorągwie Harcerzy jeszcze nie podjęła decyzji, my zaś (też jako bezpośredni zainteresowani) śledzić będziemy wybór trzech najlepszych męskich drużyn z dużą uwagą.

Naczelnictwo wydało kilka nowych pozycji. A wśród nich:

1. "Harcerska służba Bogu" 50.000 zł;
 2. "O przywódcy i przywódctwie dla instruktorów harcerskich" Adam Lielat 20.000 zł (przy 10 egz. upust 5.000);
 3. "Wędrujemy" Krzysztof Stanowski 10.000;
 4. "Krzyż harcerski" Tomasz Sikorski 15.000;
- Książki te można nabyć w siedzibie naczelnictwa lub wysyłając zamówienie na adres naszych władz.

15 października 94

Ślub Ireny Gładkiej i Jacka Zauchy

Odbędzie się on w Wilnie w Kościele Św. Piotra i Pawła na Antokolu. Osoby zainteresowane wyjazdem powinny porozmawiać z Mackiem Starego tel. 20 52 88. Życzenia złożymy na miejscu.

13 sierpnia 1994

O godz. 15.30 w Katedrze p.w. Św. Trójcy w Gdańsku - Oliwie odbył się **ślub Barbary Richter z Maciejem Kowalikiem** znanym wszystkim pod pseudonimem "Mefisto". Gratulujemy i cieszymy się razem z parą młodą. Życzymy wszystkiego najlepszego.

25 lipca - 7 sierpnia 94.

V Światowy Złot ZHP poza granicami kraju.

Odbył się w Anglii, 40 mil od Nottingham w Clumber Park. Na złot ten została zaproszona reprezentacja ZHR-u, w skład której weszły wędrowniczki i harcerze. Wyprawa do Anglii wyruszyła 20.07 i oprócz ZHR-u uczestniczyły w niej reprezentacje: ZHP na Litwie, harcerzy z organizacji skautowej Łotwy, polskich drużyn z Lwowa i Białorusi. Komendantem wyprawy był hm. Jacek Zaucha zaś kwatermistrzem p.wd. Wojciech Szemiot. Więcej informacji o tym wydarzeniu możecie znaleźć w wywiadzie z Tomkiem Brodewiczem.

8 października 94 r.

Początek Kursu nauki pływania

organizowanego przez Pomorską Chorągiew Harcerzy przeznaczanego dla chcących nauczyć się pływać drухeni i drухów, mogących do końca br. uczęszczać co tydzień na zajęcia. Zajęcia w soboty w godzinach 11-12 i 12-13 odbywać się będą początkowo na basenie w Domu Pogodnej Starości na Witominie, później na basenie Arki. Koszta będą, jak obiecał dh komendant chorągwi, niskie. Wszelkie dodatkowe informacje w sekretariacie chorągwi harcerzy.

Klub Triathlonu Górskiego FAM-HESTIA zaprasza na **kurs kajakarstwa górskiego**. Zapisy od 15.09.94 w sklepie FAM Globtroter. Ilość miejsc jest ograniczona. Szczegółowe informacje można otrzymać w sklepie.

Prasa o harcerstwie
W "Tygodniku Powszechnym" nr 36 z 4 września zamieszczono artykuł Andrzeja Romanowskiego pt. **"Matka polskich harcerzy"**.
Poświęcony jest on Zdzisławie Bytnarowej - matce Jana Bytnara "Rudego" zmarłej 13 sierpnia.

Reklama Tomka

Eiener von der Sponsoner ist ein ehemaliger Pfadfinder Thomas Wenzel "Wecek", der vonein par Jahren ist nach Deutschland ausgewandert, aber er hat uns nie vergessen.

No i mamy trzecią, powakacyjną "Ćwikłę". Owoc ciężkiej pracy, do której i Was z przyjemnością zachęcamy, bo wiemy jak lubicie pracę, która przynosi efekty (hm...). Obiecywana przez nas lista adresowa naszego Okręgu jest, choć niepełna. Przekroczyła bowiem nasze oczekiwania ilość jednostek organizacyjnych, które w tym Okręgu są. W tym miesiącu tylko poszczególne środowiska (i tak nie wszystkie), ponieważ zależało nam na swoistym nagrodzeniu tak odległych miejsc, jak Szczecin, Słupsk czy Gniew, które na czas nadesłały nam dane ich dotyczące. Całe "Naczelstwo - Okręg, komendy chorągwi", plus pozostałe środowiska - za miesiąc. Przepraszamy, ale naprawdę zabrakło wolnego miejsca. Skrótów przez nas tam zastosowanych chyba objaśniać nie trzeba, reszta, jak obiecaliśmy, za miesiąc.

Potrzebne też chyba będzie pewne wyjaśnienie a'propos tekstu: "Co w Prawie piszczy". Jest on po prostu pierwszym z cyklu: "Nasze studia". Cykl taki uznaliśmy za potrzebny - spojrzenie osób studiujących na danym wydziale może być przydatne do oceny wartości tych studiów, co w perspektywie tego, iż gros z Was dopiero na studia się wybiera, wydaje się prawdopodobne.

No i na koniec jeszcze raz zachęcam: Piszcie do nas jak najwięcej, ciekawe zajęcia znajdzie się dla każdego: wyobrażacie robić sobie wywiad, albo zbierać informacje ze Szczecina?

REDAKCJA

Redaguje kolegium w składzie: Magda Kowerska, Aleksandra Markowska, Szymon Bzoma (☎ 23 70 63), Zygmunt Trzebiatowski oraz Marek Ząbkiewicz (☎ 57 05 39)
Adres do korespondencji: ☐ Gdańsk ul. Bydgoska 4/6

